Rok 29. Kraków dnia 1 Lutego 1897 r. Nr. 3.

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Redakcji lub Administracji
Kazimierz Nr. 23 w Krakowie

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Bajka i rzeczywistość.

Hakacie ku pamięci!

Świnia ryjąc po łące, wołała w zapale:
»Zniszczę wszystko, co tylko na drodze mi stanie,
»Wyrwę wszystko z korzeniem — zrównam i obalę,
»Bo na łące tej dzisiaj moje panowanie!
»Znajcie ludzie, co świnia w powadze swej może
»Zadrżyjcie przed jej mocą przerażone światy!«
Tak — ryjąc wykrzykuje, bo w ducha pokorze
I ona też wyznaje zasady »Hakaty«. —
Ale ryjąc po łące trafiła kamienie,
Co oporem ryjowi świńskiemu stanęły,
Jednak idzie wciąż naprzód: »ja wszystko wyplenię!«
Lecz głazy nazbyt twarde — więc się nie ugięły —
A tylko krew spłynęła już z świńskiego ryja.
Przechwałki porzuciwszy, skrwawiona odchodzi.
No — świnio — powiedz teraz, wygrana dziś czyja?
Lecz nadzieja przyszłości marzenia jej słodzi,
Bo co dziś się nie uda świńskiej polityce
To jutro — albo później przecież stać się może,
Nie ustając więc dotąd w obranej taktyce
Wypleni wszystko z czasem! Czego nie daj Boże!

Taką bajkę czytałem — ot dawne to czasy!
Dzisiaj mi znowu na myśl przyszła mimowoli
Gdym przeczytał w gazecie, jakie to hałasy
Wyprawiano w Berlinie — i jak się mozoli
Czerń krzyżacka zawzięta — by zgnębić Polaków
I jak się duch Bismarka co chwila odzywa
Przez usta zaprzedanych Hakacie siepaków
Bossego i Miquela — jak duch ten porywa
Coraz szersze zastępy brandeburgskiej czerni
Owianej fanatyczną Słowian nienawiścią,
Co zasadom Bismarka aż do grobu wierni
Sądzą — że tak działając — działają z korzyścią!
Lecz znalazły się także i twarde kamienie,
Co się o nie skrwawiły brandenburgskie ryje.
Choć nam chcecie niemieckie narzucić sumienie
I zniemczyć nawet serce, że po polsku bije,
Nie powiodą się chęci — i spełzną zamiary
Czarliński albo Motty — zawsze »kantem« stanie,
Nie pomoże Hakata, ani Bismark stary,
Bo Polak być Polakiem nigdy nie przestanie!
I niech tam gadzinowców pruskich szereg cały,
Że próżną była praca, popęka ze złości,
My wierzyć nie przestaniem w nasze ideały —
Póki mściciel nie wstanie z męczenników kości!...

Djabeł.

Dumanie p. Walentego.

Kum Jacenty lubił mnie panie brać na fundusz, a że oprócz mnie miał i drugiego kuma imieniem Walentego, przeto, aby mi panie dokuczyć, ciągiem o tamtym Walentym w swoich dumaniach wspominał. A że tamten Walenty był (Panie Boże odpuść!) lokajem w resursie jasnych panów, to i ludziska myślą sobie, że Walenty z „Djabła“ a tamten (tfu!) z resursy, to jedno. Aby więc nie było ludzkiego gadania i aby mnie po próżnicy nikt o to więcej nie nagabywał, bo mogłoby przyjść do obrazy Boskiej, jako to człowiekowi ręka świerzbi kiedy mu kto wydziwia i kiedy go posponuje — muszę (jak to mówią w teatrze) „zdymaskować się“ i powiedzieć kto jestem. Syn krakowskiego mieszczanina, szewca (a nie jak to dziś mówią: „właściciela fabryki obuwia męzkiego“), wziąłem się panie do garbarstwa (jako to skóra ciągnie do skóry), wandrowałem po różnych krajach niemieckich, a wyuczywszy się swego fachu, przed 50 laty założyłem własną garbarnię z drugim Polakiem w Poznaniu. Ale, że człekowi cniło się do Krakowa, a jeden poznańczyk dobrze mi zapłacił za moję połowę, więc kupiłem sobie panie na przedmieściu w Krakowie chałupinę. Ożeniłem się z córką ślusarza Józefką to (dobre było kobiecisko!), targowałem skórami i trzepałem w skórę moich chłopaków, aby panie znali co to jest honor mieszczański i aby wyrośli na ludzi. Pan Bóg pobłogosławił: jeden z nich panie wziął po swoim dziadku, ojcu matki, swej, warsztat ślusarski i prowadzi go jak się patrzy, a drugi panie pokumał się z książkami i jest profesorem. A że się panie żyło oszczędnie, więc się trochę grosza uciułało, za który przykupiłem gruntu i wystawiłem panie kamieniczkę. Na starość nie prowadzę panie już żadnego interesu, bawię się jeno z wnukami i przy kufelku gadam o polityce, jako to dużo gazet czytałem i mam o niej moje wymiarkowanie.

Otóż jak widzicie państwo nigdy ja nikomu nie służyłem. Moje chłopaki to służyli, ale taka służba to panie honor. Kiedy ci panie w 63 roku zawołano na Moskala, powiedziałem im: „chłopaki, dzieci moje, kiep ten młody, co siedzi teraz w domu!“. I chociaż Józefka płakała po wszystkich kątach, a i ja panie rękawem łzy ocierałem, poszli obaj chłopcy do oddziału, do którego ich zapisał ten pan Szczepański, co sam nigdzie nie poszedł. I wrócili Bogu dziękować, zdrowo, a kiedy dziś sobie te czasy przypominają, to mi zawsze dziękują, żem ich posłał *bić* się za Ojczyznę, bo jak mówi mój syn *profesor*: „najpiękniejsze to wspomnienie mego życia i największa chluba przed memi dziećmi“.

Oj, ten rok sześćdziesiąty trzeci! Ile to panie było z początku nadziei — a potem... Ej! co tu gadać! — to panie jakby rozpalone żelazo piecze na sercu. Co to panie krwi się przelało, co wdów i sierót zostało. Ale to panie Pan Bóg wszystko policzy. Więc też panie co roku wdziewam w rocznicę powstania moją czamarę, co ją mam panie od wielkiego święta i idę do kościoła pomodlić się i za tych co padli i za tę Matkę naszą, co czeka zmiłowania. A wieczorem to idę na uroczystość, co ją poczciwi obywatele w ten dzień urządzają. I tego roku też byłem, ale nie powiem, aby mi ten „wieczorek“ bardzo się podobał. Bo co to panie znaczy: „wieczorek“ — to panie jakaś zabawa, a tu nam panie nie bawić się w taką smutną rocznicę. Mówił ci naprzód nasz p. Kaźmierz — no mówił ładnie i do serca i do rozumu, a głośno panie, jak z armaty walił, ale nie tak dobrze jak roku zeszłego — ho! ho! wtedy było co posłuchać. Potem panie śpiewano, grano, i teatr pokazywano. Ja tam panie na tem się nie znam, krytykować nie będę, ale mi panie było jakoś zimno — ani to panie łza do oczu nie szła, ani serce mocniej nie waliło. Myślę sobie: może ty Walenty na tem się nie rozumiesz — ale słyszę panie jak mój syn profesor gada ci panie o tem z drugim profesorem. Więc nadstawiam ucha, a oni mówią, że to panie nie uchodzi tak czcić powstanie, że taki wieczorek gdyby nie było owego przemówienia, to taki panie koncert jak każdy inny, że to panie nie ma żadnej powagi, że to panie w ten sposób ani zapału się nie wywołuje, ani patryotyzmu się nie budzi. Nie umiem ja to dobrze powtórzyć, alem ci panie wykombinował z tego, co dalej mówili, że ci poczciwcy, co to nasze rocznice urządzają, nie mają ku temu panie głowy. Za dobrą chęć, niech im Pan Bóg da zdrowie, ale cóż kiedy dobra chęć panie to mało, bo tu panie nie idzie o to, aby ten lub ów się pokazał, a inni się zabawili, ale aby Ojczyznę panie podnieść w górę. Niechby taki co pisze historyą, powiedział jak to było, jak to panie powstanie zrobiono, jak się bito, niechby człeka oświecił, nauczył go miłować męczenników za świętą sprawę. I powiem państwu, że choć „Czasu“ nie lubię, to trza mu przyznać, że w swej złośliwości najlepszą na ten „wieczorek“ napisał krytykę — bo o niczem panie nie pisnął, tylko że „Harmonia“ pięknie grała, że się dobrze „popisała“. Więc tu panie szło o „popis“, o „Harmonię!“ Nie myśleli o tem ci panowie, co wieczorek urządzali, ale że tak się stało, to pono prawda. Dość, że człek taki mądry wyszedł jak i przyszedł, bo to panie śpiewaniem i graniem ino uszy napieścisz, a tu panie nie o uszy, lecz (jak to mówił ten drugi profesor) o pokarm dla serca i głowy idzie.

Oj, ten pokarm, ten pokarm! Jak to go często trza nie ino dla duszy, ale dla ciała, a tu go panie nie ma! Jak człek panie nieraz widzi tę bidotę, co do gęby nie ma co włożyć i dzieci czem przyodziać, to aż ciarki biorą. I wtedy choć to zazdrość grzech wielki, człek zazdrości tym, co mają miliony. Mój Boże, jak im to łatwo i u ludzi miłość znaleźć i na niebo zarobić. Ale oni ta panie nie bardzo o tem myślą! Zeszłego roku niechwalący się, kiedym widział, że dziewczyna węglarza z przeciwka była ci panie taka chudziutka, że ino panie skóra i kości, a doktór kazał jej jechać na wieś, tośmy się panie w sześciu złożyli po pięć papierków i posłali dziewuchę do Kalwaryi, aby się tam panie nałykała świeżego powietrza. Nie wiedziałem ci ja wtedy panie o żadnych koloniach wakacyjnych, ale teraz wiem, bo mój syn otrzymał ci panie zaproszenie na bal na te panie kolonie. Myślę sobie panie, to pewnie jakie poczciwe biedaki ten bal urządzają, aby zebrać trochę grosza, na którego ich samych nie stać. A tu syn mi powiada, że to same hrabiny i bogate panie ten bal urządzają. Tfu! myślę sobie, a nie tylko pomyślałem ale i splunąłem. Czyż to nie wstyd takim paniom żebrać, kiedy pieniędzy mają jak lodu. To jeden ten pan stary Żółtowski, choć to nie bogacz, mógł wybudować swym kosztem cały wielki dom na te kolonie, a te jaśnie panie dla głupiego tysiąca papierków cały Kraków zapraszają. Jeszcze panie nie wstydzą się podpisywać i każą się honorować, że to one są protektorki i gospodynie. Tfu! i jeszcze raz, tfu! z takiemi protektorkami, co to miliony mają, a po kilka blatów do jakiegoś tam profesorzyny, urzędnika, a nawet akademiczyny, łapy wyciągają. Ładne też to i te gospodynie! Za mych czasów jak kto panie bal sprawiał, a był gospodarzem albo gospodynią, to i muzykę płacił i jedzenie dawał, aby się goście bawili. Byle chudeusz tak robił, a dziś jaśnie grafinie są gospodyniami za durno (jak to mówią niektórzy ludziska). Wyskacze się jedna i druga baba, na suknię ci panie i 500 papierków wyda, obwiesi się brylantami, pyszczek maluje, z młodzikami, Panie odpuść, różne brzydkie głupstwa prawi, do pół pasa na obrazę Boską się obnaży, nachlapie się szampana — jednem słowem, użyje ci se baba po uszy, a potem ci panie gazeciarze piszą, że to ci panie wielka filantropka, bo dziesięć papierków za bilet dała. E, lepiej o tem nie gadać, bo człowieka aże wciórności biorą, kiedy patrzy na takie obełgiwanie i na takie fikantropki.

A przepraszam pana „Djabła“, że w mojem gadaniu więcej łajania niż humoru. Poszedłem ci panie po ten humor na targ ale mi powiedzieli, że go zabrakło, i że nowy transport wtedy przywiozą, kiedy nastaną lepsze czasy. „Teraz panie (mówił taki, co to humorem handluje) jak się kto śmieje, to ludziska mówią, że to waryat, bo teraz ludziom więcej do płaczu, niżeli do śmiechu.“ Miał ci on tam panie na składzie jeszcze trochę humoru, ale tego podlejszego, co to po szynkowniach i wśród takich tam „dam“ uchodzi. Pytałem ci panie czy jest na niego amator. „A jakże“, odpowiedział, ciągiem go panie kupuje p. *Bocian*, a i panu *Humoryście* za Nachnamą wysyłam.“

LEGIONISTKI.

(Z okazyi 100-tnej rocznicy legionów polskich d. 20 stycznia 1897).

Sto lat mija, jak legiony
Stanęły i padły;
Sto lat żyjem, choć nas srodze
Trapi los zajadły...

Sto lat trwamy mimo trudów
Szereg nieskończony.
Niema legii... Lecz są za to —
Polek legiony.

Sprawa nasza nie zginęła,
Póki Polki żyją,
Bo z ich piersi nasze dzieci
Świętą miłość piją!

Legion imię ich... A w jasnym
Owym legionie
Najpierw szereg bohaterek,
Niby zorza płonie...

Potem wieszczki, których pieśni
Poją nas nadzieją;
Dalej jeszcze gwiazd talentu
Blaski promienieją...

A za niemi tłum powszedni
Idzie szeregowy,
Zawsze cierpieć, zawsze kochać
I walczyć gotowy.

Tłum żołnierek, czarujący
Tęczowemi farby,
Tłum, co w sercach chowa czystych
Najcudniejsze skarby...

Zapał, duma, wiara w przyszłość
Z oczu ich wybłyska;
Krzepicielki to są ducha,
Kapłanki ogniska!

Od kolebki aż do trumny
Prowadzą nas one,
W nich nadzieja nasza, wiara
I miłość złożone...

Przyszłe hufce natchną wielkim
Duchem i nadzieją,
I sztandary odrodzenia
Nad nimi rozwieją...

I zagrzeją huf do walki
Swych uśmiechów władzą,
I do zwycięztw, do zmartwychwstań
Naprzód poprowadzą!

H. N.

W APTECE.

— Któż wam to receptę nabazgrał?

Niektyz panu japtykarzowi nie będzie markotno, bo tez to te recepte nie doktór pisał — ino jeden człowiek.

Czuły mąż.

— Jestem niepocieszony po śmierci mojej nieboszczki, jedno mnie tylko pociesza, że mogło przecież być gorzej...

— Jakże?

— A no, przecież ja mógłem był umrzeć nie ona.

* * *

— Wiesz żono, że w okolicy grasuje tyfus, gdyby tak nie daj Boże, które z nas umarło — to jabym się zaraz przeniósł do miasta.

Przed pojedynkiem.

X. Ależ panowie — o taką drobnostkę stawiać życie na kartę — to się nie godzi — panowie! podajcie sobie ręce, po co niepotrzebnie przelewać krew!

Y. Nie ma strachu — my się znamy z polowania... Zaczynajmy!

* * *

— Dlaczego tatko bierze psa ze sobą na polowanie — czy się tata boi zajęcy?

* * *

— Jakie podobieństwo zachodzi pomiędzy doktorem a ziemniakiem?

— Że oba owoce swoje chowają pod ziemią.

Fizyczna niemożliwość.

Silentium (milczenie) w klasztorze żeńskim — gdzie jest więcej jak jedna (nie głuchoniema) zakonnica.

Udziela porady samogłoskami.

Chory: Sługa pana konsyliarza.

Lekarz: Aaaaa!...

Ch.: W przejeździe wstępuję do p. konsyliarza, bo mi nic te lekarstwa nie skutkują.

L.: Eeeee?...

Ch.: Strasznie jeszcze nisko medycyna stoi: na zwykłe dolegliwości żołądkowe nic panowie poradzić nie umiecie!

L.: Iiiii!...

Ch.: Zjeździłem całe Niemcy, przedstawiałem się conajmniej ośmiu najsławniejszym specyalistom...

L.: Ooooo?!...

Ch.: ...i każdy co innego powiedział... (rozbierając się), a ja tymczasem i coraz słabszy i coraz chudszy: proszę, takem ja to poprzód wyglądał?

L.: Uuuuu!...

. . . .

Ch.: Więc te same proszki i dyeta? No to ja jeszcze spróbuję, poczekam, i za jakie 4 miesiące znowu się zjawię... i przy sposobności uiszczę się i za dzisiejszą wizytę, bo na razie nie mam przy sobie.

L.: (półgłosem) Yyyyy!...

T. P.

Kronyka Dżennyka.

Krukiew 15 Schebat.

Dzisz: ymynyny panny Salczy Epesdues. Słończe wichodzi na Kuźmarku am hałb acht, zachodzi um hałb finef. — Od godz. 10—4 otwarte stojące Börse pod św. Woyczechem. — O godź. 9—12 i 3—5 otwarty Bank hypoteczne. — Muzeum starożytnoszczów auf der Tandyte zwiedzicz można przez cały dzień. — O godz. 9-tej wieczorem grojse skikanie w sali pana Chopkesa (damy frei, panowie 50 kr. — umicz ręce!) — W tyjatrze: „Knoblauch und Zwiebelech“ drama szpiwana. - Etablissement Friedmann Zielona-gasse codziennie pod kierunkiem p. Beera, roznosziczela afiszów*).

Panna Berta Landau zaręczyła się wczoraj z p. Bernardem Hirszem rodakiem naszym z Berlina. Młodej a pięknej parze zasyłamy staropolskie: Bóg zapłać!

Wybory do Izby handlowej wypadły pomyślnie. Intrygi obcych żywiołów chcących zakłócić ogólne zadowolenie z wysoce przyjacielskiego pożycia obywateli różnych wyznań, zrobiły zupełne fiasco. Izba utrzyma w pełni ten charakter narodowy, jakim się dotychczas odznaczała. I nie mogło być inaczej tam, gdzie na kierunek wyborów wpływali mężowie takich cnót obywatelskich jak pp. Hirsch Landau, i Jan Kwiatkowski.

Zabawa tańcująca u państwa mecenasostwa Tropperów stała się kulminacyjnym punktem karnawału. Widzieliśmy na niej przedstawicieli najstarszych rodów i wszystkich ziem naszego kraju, którzy sobie dali rendez-vous „w tym przybytku gustu i sztuki“. Czarujące wdzięki kobiet podnosiły bogate i gustowne toalety. Staropolska gościnność gospodarstwa wpływała ożywiająco na atmosferę towarzyską i nadawała zabawie ton prawdziwie europejski. Królową balu była pani Betta S. Jej biała atłasowa suknia wyszywana liściami cebulowemi, budziła ogólny zachwyt. Poloneza rozpoczął starszy pan Apfelbaum, a patrząc na niego, przypominały się słowa wieszcza: „patrzaj młodzi — oto ostatni co tak poloneza wodzi“. Do kolacji rozpoczętej tradycyjną śliwowicą, zasiadło sto osób. Podczas tańców roznoszono śledzie i czekoladę. (Dalszą część Kroniki opuszczamy.)

*) Redakcja przeprasza za język tego ustępu, który został złożony i odbity w nieobecności redaktora.

Kolorowe niedorzeczności.

Mieć pstro w głowie.
Mieć żółto w buzi.
Mieć czarne myśli.
Patrzeć różowo na świat.
Myśleć o niebieskich migdałach.
Splamić białą szatę niewinności.
Widzieć przyszłość w ciemnych kolorach.
Mieć złote nadzieje.
Śpiewać czerwony sztandar.
Widzieć świat w czarnych kolorach.

Przed 21 Stycznia.

(Podsłuchane).

— „A daj mi spokój z owem nabożeństwem,
Ten rok był karą i bożem przekleństwem,
Zatrzeć jak zbrodnię trzeba go w pamięci“...
— „A krzyknąć: hurra! niechaj się knut świeci!“...
— Krzyk niekonieczny — lecz powiedz mi na co
Te demonstracje? organiczną pracą
Należy łatać to, co ci szaleńcy
Popsuli wówczas... lecz nie szaleć więcej“...
— „A więc szaleństwem są za zmarłych modły?“
— „No, nie — lecz jeśli za żywych zawiodły,
To albo... Pan Bóg nie słucha nas wcale...
Albo, naszego dobra chcą moskale...
Więc po co głową mur rozbijać mamy,
Jeśli przed nosem zamknięto nam bramy,
Po co rozbudzać „Nie zginęła“.. zwrotką
Tych, co śpią sobie, tak cicho i słodko“?...
— O! dobrze mówił jeden poczciwina:
„Dzisiejszy Kraków to smutna ruina,
„W której panami: sowy, nietoperze,
„I różnorakie jeszcze inne zwierzę.
„Puszczyki, żaby — a sumieniem złoto“!...
— „Mówmy poważnie, panie patrjoto“!!!

— „I owszem słucham“!... — „Po co te obchody?
Na co tych drażnić, do których dłoń zgody
Wyciągać trzeba, czy pierwej, czy później...
Przecież to jasne?... — „Że język twój bluźni“...
— „Żeśmy przepadli... że Moskal w Stambule
Uszyje komuś śmiertelną koszulę!“...
— „Gadaj zdrów sobie!... Ja nie widzę wcale
Innej dziś drogi!... nie ma jak moskale!
Dla tego w owych demonstracjach wszelkich
W tych legjonach... w tych mityngach wielkich...
W tych nabożeństwach, to za Kilińskiego,
To za Kościuszkę, widzę wiele złego...
A już co rok ten sześćdziesiąty trzeci...
To niech go“!... „Zamilcz“ — Nie bawmy się w dzieci,
Raz w takich głupstwach dajmy sobie siana“!...
— „A dajcie, dajcie! Bodaj zdublowana
Była wam porcya! Widzę z tej rozmowy,
Że to jedynie pokarm dla was zdrowy.
O! „Czasie!“ „Czasie!“ bądź błogosławiony,
Z twego to siewu tak przepyszne plony;
Tobie ojczyzna rzeknie kiedyś: Dziecko!
Dłoń przeciw Matce podniosłeś zbójecką!!!

***

Poezya i proza.

Stoi dziewczę z kwiatkiem w ręku
I marzy,
Czy jéj będzie z tą różyczką
Do twarzy,
A uczuciem pierś jej młoda
Tak wzbiera,
I w lusterko tęsknem okiem
Spoziera.
„Ach, czy tylko to się jemu
Spodoba?“
I łezkami zaszły oczka
Jej oba.

Stoi młodzian z kabanosem
I wzdycha,
Posag panny się mu strasznie
Uśmiecha,
I zawczasu już oblicza
Korzyści,
Co to będzie, gdy się marzeń
Rój ziści!
Jakie on to z tego długi
Pospłaca,
I jak wstrętna będzie odtąd
Dlań praca.
A miłości w swojem sercu
Nie czuje,
Bowiem tylko postępowy
Rachuje!

A tam znowu na fotelu
Teściowa,
Od rozmyślań — prawie pęka
Jej głowa —
Trza go złapać jak najprędzej
Dla córy —
Bo już w kabzie zamiast koron
Są dziury.
Jemu pewnie grosz przyniosła
Już praca,
Weźmie córkę — niechże długi
Pospłaca.

Lat dwadzieścia od tej chwili
Minęło,
Gdy to dziewczę kwiat do skroni
Przypięło.
Dzisiaj ona grubą żonką
Piekarza —
On zaś inną wiódł do stopni
Ołtarza,
Choć garbata — ale koron
Wór duży,
Więc też dzisiaj uniżenie
Jej służy.

. . . .

Tak poezya się odmienia
Na świecie,
A przykładów setki wszędzie
Znajdziecie!

Do posła Potoczka.

O mój Potoczku, o mój Potoczku,
Długoś na pańskim pasł się obroczku,
Lecz zwyciężyła dobra natura
I od Stańczyków zrobiłeś nura.

Djabeł ci klaszcze i z serca powie:
Niechaj Gi za to da Pan Bóg zdrowie,
Że opuściwszy te jasne pany,
Wytarłeś plamę z chłopskiej sukmany.

* * *

Niech nam Polski nie kala,
Choćwa trzepać Moskala;
W pieśni tej jest dziś zmiana:
„Choćwa szczypać, Koźmiana!“
Szczypnął go Szczepanowski
Za rozum stańczykowski...
„Czas“ się skrył w dół wilczy
I w tej sprawie już milczy.

Sigma.

ZDANIE.

Węgorza chwyć za ogon
Kobietę za słowo,
Że nic w ręku nie trzymasz —
Ręczę moją głową.

„Siła przed prawem"... i Jejmość Opinia.

Ciekawych czasów dożyliśmy bracie —
„Siła przed prawem" wszak ją dobrze znacie!
Dziś w polityce ta „zasada" wzniosła
Już nie jednego uzbroiła osła
W moc dyktatury! i nie jedno państwo
Wolne, zepchnęła w jarzmo i poddaństwo.
Etyka płuży dziś w bagnie po uszy.
Huk tarabanów, jęki ludów głuszy,
A każde słówko rzeknięte goręcej
Rodzi nam zaraz — jeden bagnet więcej!
Miłość bliźniego kopnięto w krzyż — niżej...
Karabin, kula kroczą w postęp, hyżej...

Zbrojno i strojno na świata obszarze —
A „jak pan każe, tak ty skakaj wraże!"
Lecz niech nie bada byle głowa głupia:
W czem się moralność lub sens zdrowy skupia?
Niechaj nie pyta za co Polskę dusi
Moskal lub Prusak... dość, że tak być musi.
O, tak być musi! Wszak przed prawem siła
Od dawna taką konieczność stworzyła!...
A Europa jak stara kokota
Nie chce się dźwignąć z moralnego błota —
Bezmyślnem okiem patrzy na te katy
Jak Polsce sypią, nie wiem za co, baty...

Niemieckie bydło wrzeszczy: *Hoch! Eureka*!
Za to, że w Polsce bruździ ich H. T. K.
I wydzierając nam ojców sztandary
Wrzeszczą: za lekki jest to wymiar kary
Dla buntowników, którzy by nam szkodzić,
Każą swym żonom polskie dzieci płodzić!
A zaś Moskale idąc swymi tory,
Czynią polakom russkie wygawory:
Za gardło swymi wziąwszy nas pazury,
Duszę i biją — a gdy bity który
Jęknie z boleści, już „buntowszczyk" gotów,
Wtedy go biorą do innych obrotów.

Znany w Europie jest ów system russki
Względem Polaków — nie gorszy niż pruski!
Lecz „Europa jak stara kokota
Nie chce się dźwignąć z moralnego błota",
I patrzy podła o miedzianem czole
Na te orgiantów niegodne swywole...

. . . .

Ba, gdy od wieku owa straszna zbrodnia:
Męczeństwo Polski, świeci jak pochodnia,
Przy której blasku niepodległe państwa
Nie potrafiły zgnieść siłą tyraństwa,
To dziś już trudniej stawiać opór sile
Której się dało żywotności tyle!...

Więc niechaj oczy pasie głupia tłuszcza
Orgią tyranów... Niechaj ją poduszcza
Do czynów podłych, siła drwiąca z prawa...
Hej! więcej barwną niech będzie zabawa!!
Woła duch złego... Niechaj Stambułowa
Męża dzielnego — spadnie zaraz głowa!
I wnet się staje zbrodni słowo — ciałem.
Pomysły orgii sypią się nawałem...
Na prawosławie niech przechrzczą Borysa!
Dziś każda wiara — to Ezawów misa...
Aliansu zdradę niech Bismark uknuje!
Dziś się Judaszów u nas toleruje...
Wzniosłym Bismarków idąc dalej torem
Ubić Macea — Zertuchą doktorem!
Waleczność Hiszpan niechaj zajaśnieje!
Zdradą nie zdradą, świat się z tego śmieje.
Cha! cha! cha! głupstwo! wierzajcie mi mili
Wątpicie?... Turcyą już się podzielili!...
Moskal-protektor, niby Turcyi sprzyja,
Austryę durzy. — Ho, ho! będzie hryja!
Z Anglią się kuma — szepce jej do ucha:
„Udawaj babo, żeś jest ślepa, głucha,
„Ja ład wprowadzę, niby z Turcyą społem...
„Jest stół, my na nim! Austrya pod stołem".

Takie łajdactwa, język dyplomacyi
Ochrzcił dziś mianem „wielkiej stanu racyi"
I z takiej „racyi" wszystko jest dziś dobrem,
Zręczne oszustwo zwią też dziełem chrobrem,
Dla tych, co siłą zwalczają wciąż prawo,
Jejmość opinia jest zawsze łaskawą...

X.

Chłop „jucha" filozof!

Nie frasuj się moja Magda,
Co ma los dać to i tak da!
Po próżnicy twe gadanie,
Co się ma stać to i stanie.

Piłem sznapsa, piłem piwo,
Bo mam duszę litościwą:
Nie wspomożon od narodu,
Mendel karczmarz zmarłby z głodu.

Nie pytaj mię z groźną miną,
Com ja zrobił z kożuszyną —
Niech ta kożuch i zmarnieje!
Toć nas przecie miłość grzeje.

Że na sprzedaj poszła krowa,
Daremno cię boli głowa,
Za krowinę za niebogę,
Siódme dziecko idzie w drogę.

Za miesiące dwa lub za trzy,
Będzie chłopak jak się patrzy,
Nie wyciągam dobra z chaty:
Dziecko lepsze od „graniatej".

Żem zhandlował parę koni,
Nie zapieram, niech Bóg broni!
Moja Magduś, co się dziwić,
Toć familję trzeba żywić.

Mniej mam teraz o dwie gęby,
Można więcej kłaść na zęby,
Szkoda szkapek! — Łza się kręci
Czego ociec nie poświęci?...

Już twój jęzor mnie się czepił,
Żem to niby wszystko przepił,
W takim smutku i frasunku,
Ty mężowi bronisz trunku?

A któż to się o was troska?
Oj, niewdzięczność białogłowska!
Prać was jeno kanalije —
Kije — kije, kije... kije!...

SZARADA.

Całość liter sześć.
1, 2, 3, 4, 5, 6,
Znaczenie: pole do intryg.
Zgadnąć łatwo — bo pytania
Dają wątek rozwiązania,
A w dodatku dodam jeszcze
Co prócz pytań w sobie mieszcze:
Całość wcale nie ciekawa,
W sprawach kraju prawie łzawa,
Bo przekupstwo i intrygi —
Idą w parze na wyścigi:
Kraj z ich winy stęka, traci,
Kto możniejszy i zapłaci —
Ten zwycięża — choć kiep znany
Gdy protekcją popierany.
To też prawdą, prawdą Bogiem
Taki każdy dla nas wrogiem,
Smutna dziejów taka karta,
Bo ci trutnie warci czarta.
Nawet „Djabeł" nie podoła,
Chociaż chłoszcze, karci, woła —
Iskarjoci i Judasze —
Zabagniają sprawy nasze!...

PYTANIA.

1, 4, 5, 6, przywara moskali.
5, 6, 3, 6, żyją bez powietrza.
4, 3, 4, 5, 6, zabudowania ekonomiczne.
3, 4, 5, 3, 6, walka, kłótnie.
3, 4, 3, 5, 6, futro.
1, 6, 5, 1. 2, drogi krajowe.
4, 4, 1, 6, ścieki na wodę.
3, 4, 5, 6, niemcy zniszczyli.
5, 4, 3, 5, 6, rezultat gry w karty.
1, 6, 5, 4, 3, 2, krajowe i zagraniczne.

Z.

Rozwiązanie szarad

zamieszczonych w Nrze 2.

Kartagina, Dowowody, Zapalenie.

Rozwiązanie nadesłali: H. Soczek z Krakowa, Marja Stanko z Kl., B. Kanarek z Skowierzyna, St. Ziembiński z Chrzanowa, W. Kopf z Cieszyna.

Odpowiedź Redakcji.

Anonimowi. Na anonimy zwykle się nie odpowiada, ale ponieważ oświecać ciemnych jest zasługą, przeto objaśniamy Pana, że kto równa podział gubernji siedleckiej z podziałem powiatu wielickiego, ten nie ma prawa nawet... pisać anonimów. Jedynie człowiek w dzikich lasach żyjący i czujący wstręt do drukowanego, nie wie, że gub. chełmska na to ma być wydzieloną ze siedleckiej, aby „upornych" unitów oddać pod rządy specjalnie do ich ucisku przeznaczonego satrapy. O tem już wróble wiedzą, a pan „literat" (?) nie wiesz. Nawet Czas biedaczysko napisał Moskalom, że to nieładnie, a pan majaczysz coś o rozdzieleniu Podgórza od Wieliczki. Nie podszywaj się pan zresztą pod literata, boć takiego jeszcze nawet w Krakowie nie było, któryby nie znał n. p. klasycznego jak świat starego wyrażenia: *lucus a non lucendo*. Właśnie pan jesteś takim literatem *lucus a non lucendo*. Ostatni raz panu odpowiadamy, nie trudź się więc pisaniem anonimów. Lepiej każ się dać wypchać, albo wsadzić do spirytusu, bo taki „literat" jako prawdziwy unikat kwalifikuje się do gabinetu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

NIEWOLNICE Z PIPIDÓWKI.

Niewiasty z Pipidówki — idąc w ślad Krakowa
Zapragnęły (wbrew prawom przyjętym w naturze,
Że uległą powinna być piękna połowa),
Ponad swymi mężami znaleść się na górze.
Projekt piękny — lecz trudne jego wykonanie
Na cóż jednak spryt taki zdobi ród niewieści?
Więc z początku łagodnie — nasze piękne panie
Wprowadzają go w życie — każda w duszy pieści
Ideał wymarzony — jak to świat się zmieni,
Gdy spocznie pod pantoflem ród mężowski wszystek
A jutrzenka wolności, gdy świat opromieni
W imię zasad głoszonych usty feministek!
Materjał znakomity tworzą ich mężowie —
Podatny onym planom wzrosłym w pięknej główce
Bo tacy pantoflarze, jak u nas w Krakowie,
Byli także i w małej owej Pipidówce.
Burmistrz — choć piorunami strzelał w wszystkie strony,
Profesor — choć „obrabiał starożytne damy“
I doktor, energiczny a wielce uczony
Idealne pantofle — tak jak my ich znamy.
Więc prośbą i podstępem zdążając do celu —
Cieszą się rezultatem, jak była ich wola
Bo po trudach — mozołach i wysiłkach wielu
Spędzają swych tyranów z zajętego pola.
„Koniec końcem — wygrana! ha, więc górą panie“
— Niejedna z czytelniczek w swej duszy dośpiewa...

Teraz jednak dopiero nadeszło poznanie,
Że właściwie nie wiedzą, co im się zachciewa.
I w pięknej Pipidówce nadeszłaby chwila,
Że Oleckiej danoby godność prezydenta
Jednakże się fortuna — zmiennica przechyla
I ona, przeciwniczka tyranów zawzięta,
Choć wzgardziła Karolem, że z nią się nie zgadza,
Ku złości paratialnych feministek rzeszy
Składa broń — i przed ołtarz pana odprowadza...

. . . .

Bo naprawić poprzedni swój zapał się spieszy.
Ku niewiast irytacji pan Michał Bałucki
Taką swojej komedji wynalazł osnowę
A znając najdokładniej cały rodzaj ludzki
Ośmieszył te zapały — co piękną połowę
Ot, nawet w Pipidówce zajmują tak szczerze.
Obrobił znakomicie, tak jak on to umie. —
Że niewiasty się krzywią, temu mocno wierzę
Lecz za to w całym męskim, tym „tyrańskim“ tłumie
Jeden wielki się okrzyk podnosi z zapałem
„Wiwat“ wołają starsi, woła i młodzieniec,
Bo nie takie kobiety naszym ideałem!
A za twoją satyrę, autorze, przyjm wieniec,
Który tobie krakowscy niosą dzisiaj w darze
Uciśnieni przez żony swoje — pantoflarze! Zorowicz

Kronika djabelska.

Stojałowski i Węgry — Dziwne wieści — Nowa opowieść — Wstrzymajcie oddech! — W Galicji kipi... — Wszystko być może. — „Twardzi“ w Wiedniu — Komik — Przed forum — *Pereat*, hańba i protest — Lud słucha — Kandydaci z kurji V. Eden — Szajer i Stojałowski — Łaskawość socjalistów.

Wszystko możebnem jest na bożym świecie
W czasach dzisiejszych — a może nie wiecie:
Że Stojałowski już Węgrów ogłupił
Do tego stopnia — że ich miłość kupił
Za marny frazes: „Wam księży nie trzeba!“
Mówił — „bez księży łatwiej wleźć do nieba!“

I dodał jeszcze niby to w nawiasie:
„Trzymać z żydami jest właśnie na czasie!“
Eljen baratom! Węgrzy gromko wrzasną —
Że też pioruny w księżynę nie trzasną
Wśród tych blagierstwa pełnych „enuncjacyj“
Sprzecznych poglądów i — steku warjacyj...

Lecz... trudna rada. Skoro takie czasy
Że dziś fałszują jaja i kiełbasy,
Że pono nawet chleb piec będą z drewna,
A zaś z papieru (to rzecz nawet pewna) —
Chcą domy stawiać — no, to nie dziwcie się
Że Wam kronikarz „dziwne“ wieści niesie...

To, co tu piszę „dziwnem“ jest z pozoru,
Bo w gruncie rzeczy — pod słowem honoru...
Mówię Wam mili — wszystko jest logiczne,
Zgodne z naturą, ponętne i śliczne —
Tylko, że trzeba na to patrzyć z boku
Z pewnej oddali i ze szkiełkiem w oku...

Więc idąc z owym naturalnym biegiem
Wypadków życia — *nota bene* brzegiem,
By nie być pchniętym w wir, nie stracić głowy
Tnę Wam opowieść tej oto osnowy:
(Wstrzymajcie oddech — mówię nawiasowo —
Bo w tem co powiem każde ważne słowo).

Wre, kipi życie w naszej Galileji.
Każdy polityk jest dziś przy nadziei —
I każdy myśli: z mego tylko łona
Wyjść może na świat płód miary Katona.
I każdy w piersi bijąc się kułakiem:
Zapewnia Boga, że nie jest łajdakiem.

Wszystko być może, temu nikt nie przeczy —
Lecz czy się zmieni dawna postać rzeczy:
Gdy tam do Wiednia wyszlem nowych posłów?
Czy się nie zmienią Salomony w osłów?
Któż to przewidzi? Wolno jednak sądzić
Że w Wiedniu łatwiej niźli w kraju zbłądzić. .

I trzeba z twardej być ulepion gliny —
Iżby nie zmienić swej katońskiej miny...
A takich „twardych“ w Wiedniu miękczyć umią,
Wszelką ognistość arcyzgrabnie tłumią —
I tylko czasem — więcej dla zabawy
Puszczają luzem komika... bez wprawy.

„Komik bez wprawy“ w gwarze parlamentu
Zwie się ów poseł, co temperamentu
Ma bardzo dużo a rutyny mało —
Takim się bawią — taki później z chwałą
Staje przed forum swych wyborców w kraju
Z skargą Adama — wygnanego z raju...

Gawiedź go słucha... ten, ów krzyknie *pereat*,
A tamten „hańba!“ i gotów referat
(Zwany protestem) przeciwko rządowi..
Potem się głosi to samo ludowi,
Lud słucha, milczy, czasem kiwa głową —
Wszystko jak było znów jest i... jest zdrowo.

Panom kandydatom pro memoria.

Już zbliżają się wybory,
Kogo obrać? oto krzyki,
Kłóci się już naród cały...
Reformaci i Stańczyki,
Bo narodek nasz kochany
Ponad wszystko szopki lubi
Zapomniawszy o przysłowiu,
Że — niezgoda ludy gubi!

Zamiast ramię do ramienia,
Jak uczyli nas ojcowie,
Dziś się całkiem świat odmienia,
Tylko sprzeczki wszystkim w głowie.

Kandydaci? Panie Święty
Obiecują złote góry,
Ale pono w rezultacie
Mały deszczyk z wielkiej chmury.
A kto z urny wyjdzie cały,
Zamiast coś tam knuć w swej głowie,
Niech Ojczyznę ma na myśli,
Resztę — serce mu dopowie!
Niech popiera co szlachetne
I nie zbacza z drogi cnoty —
Naród wtedy czcić go będzie,
Zyska miano — patryoty!
Niech nie zważa na prywatę,
Na zawiści — ani złości,
Zyska tem szacunek braci —
Aplauz — naszej Djablej mości.
A jeśliby — nie daj Boże
Szedł tam tylko dla prywaty,
Dla ambicyi swej — honorów,
By ładować w wór dukaty —
Gdy obietnic stosy rzuca,
Które pójdą w zapomnienie,
Gdy się będzie tylko płaszczył
I zaprzeda swe sumienie —
Wtedy nasza Mość Djabelska
Okryje go swymi skrzydły,
Bo dla takich ma przysmaki:
Wrzącą smołę — ostre widły.

Ale komu polskie serce
W głębi piersi jeszcze bije,
Kto miłuje swą Ojczyznę,
Ten jak Bóg przykazał żyje!
Skądby zresztą między nami
Parszywa się owca wzięła...
Nie ma takich u nas przecież,
„Jescze Polska nie zginęła!“

Rok 1863.

Nasi w styczniu powstali,
Chcieli zwalczyć Moskali,
Lecz za słabi w swej sile —
Poszli spocząć w mogile...
Toż w katorgi Sybiru,
Kazał gnać ich car biały,
I z szubienic — wśród kiru —
Ciała polskie wisiały...
Lecz jak świat ten jest stary,
Zawsze były ofiary,
A dla świętej wolności,
Kładły ludy swe kości...

Sigma.

Do młodzieży.

Dzielna młodzieży!.. do czynów skora...
Najstosowniejsza to dzisiaj pora,
Najrozmaitsze i piękne szanse,
By raz urządzić jakoś finanse...
Żony z posagiem koniecznie trzeba!...
Ciężki lecz pewny to kawał chleba!!
Tylko was proszę, działać ostrożnie...
Bo z posagami to bywa różnie...
Nie prędko radę da sobie z blizną,
Jak się ożeni człowiek z golizną.
Więc jeśli pewność będzie, lecz pewna,
Że chociaż brzydka srodze królewna,
Lecz pan ojczulek jest reńsko-dawca,
Świeży garnitur trza wziąć od krawca,
(Bo to niewieście serca przenika),
Uścisnąć pięknie Filistyńczyka,
Napisać czule ze trzy sonety,
Z ogromnym herbem nosić bilety,
A jeometra niech się pokusi
Zdjąć plany kluczów na... Białej Rusi!!
Imaginacji popuścić wodze,
I blagierować... srodze... ach... srodze.
A już nieszczęściem byłoby chyba,
By przynęt takich nie wzięła ryba.
Więc dalej naprzód, choć serce boli,
Bo głupia sprawa, kiedyście goli!

Że tak się dzieje, o tem wiemy wszyscy
Spraw politycznych i dalsi i bliscy —
Lecz „tak nie będzie! mówią socjalisty:
„Z nas każdy „twardy“ na sumieniu czysty,
„Mając na względzie tylko dobro ludu
„W Wiedniu my tylko dokażemy cudu!“

Ha, zobaczymy, czy nam nową erę
Stworzą Daszyńscy, Djamanty, Szajery?
A może — kto wie? pan Alfred Szczepański
(Ten wierny, zdolny, sprytny służka pański)
Jak drugi Kolumb — stawi jajko sztorcem?
I jego trzymać nie można pod korcem!

Bardzo być może: że te dzielne duchy
Są rzeczywiście tak sprawne psiajuchy,
Że gdy ich wyszlem tam do Rady państwa,
To zmiażdżą wszelkie zakusy tyraństwa
I stworzą w Austrji jaki miły Eden —
Może to zrobi sam Daszyński jeden?

No, no, sza bratku! — mrugaj tylko okiem
I jak radziłem patrz się na to bokiem,
W sercu nadzieję rozpieść oczywiście...
Dymaj do urny — daj głos socjaliście,
Radzę Fredziowi temu z Länderbanku,
Wszak on chce „bronić“ ludek nasz Mopanku!

A jeśli wola twoja równie szczera
Dać głos innemu — głosuj na Szajera!
Szajer chłop walny, on to panie tego...
Uczniem proroka jest — Stojałowskiego.
A Stojałowski wiesz przecież, co znaczy,
On Pismo święte tak jak chce tłumaczy...

„Zdolności“ takie gdy pchniemy do Wiednia
To będzie właśnie straż polska i przednia!
Rej wodzić będzie ona w parlamencie,
Ryb nam nałowi w różnych spraw odmęcie
I kraj nakarmi! Może Polskę zbawi?
Kto wie? — socjały są bardzo łaskawi...

Jarosz.

* * *

— Czy masz pan czas?

— Panie! pan mnie obrażasz! nie jestem stańczykiem i z *„Czasem“* nic nie mam do czynienia.

DROBIAZGI.

Z powodu nagłej odwilży towarzystwo łyżwiarzy zamierza urządzić na stawach wyścigi wioślarskie i szkołę pływania. Panny, które miały zamiar budować zamki na lodzie, są niepocieszone, gdyż zamiast osiąść na lodzie — osiadły na koszu.

* * *

Pewnemu aranżerowi tańców polecono dostarczyć do pewnego domu na wieczorek kilkunastu danserów. Dostarczeni danserowie okazywali większą skłonność do półmisków, kieliszków i papierosów, niż do panien. Widząc to gospodarz, rzekł do aranżera: Przez Bóg żywy, coś mi pan zrobił? Ja pana prosiłem o kilkanaście par nóg do tańca, a pan mi dostarczyłeś same gardła i żołądki nienasycone.

Niedorzeczności rozmaite.

Głucha cisza.
Głębokie milczenie.
Gruba pomyłka.
Ślepy traf.
Sucha i jałowa przemowa.
Tłusty artykuł.
Lekki przypadek.
Ciężkie wykroczenie.
Pogodny umysł.
Zachmurzone czoło.
Jasny wzrok.

Z giełdy karnawałowej.

Na mężatki popyt wielki — panny wcale nieposzukiwane, z wyjątkiem tych, których kurs na giełdzie wysoko notowany. Starzy kawalerowie poszli w górę z powodu jawnego niedołęztwa młodzieży. Usposobienie giełdy małżeńskiej małe. Spadek dobrego humoru i wesołości widoczny.

OMYŁKA DRUKU.

Z rubryki „Ruch towarzyski“.

...Między zabawami prywatnemi dnia wczorajszego trudno nie wspomnieć o tej u p. p. Dziadowiczów. Było tam nie mało powag i osób zamężnych, i bawiono się znakomicie, bowiem gospodarstwo nie szczędzili niczego, byle się tylko udało to towarzyskie żebranie...

T. P.

Z dziedziny muzyki.

Niestrudzony nasz kompozytor Kalafoni wydał świeżo następujące utwory karnawałowe:

a) „Goły“ — mazur poświęcony inteligencji miasta Krakowa.

b) „Pijże wodę z Cholerzyna, a dolewaj do niej wina“ — krakowiak dedykowany pp. Rotterowi i Bujwidowi.

c) „Pomoc dajcie mi rodacy“ — kontredanse, poświęcone komitetowi mickiewiczowskiemu.

d) „Spotkały się dwie Marysie“ — polka dedykowana pp. Daszyńskiemu i Szczepańskiemu.

e) „I ja też“ — mazur poświęcony p. Janowi Staszczykowi.

f) „Biorę się do panien, choć nie jestem [młodzik,
Ucz się dziewczę greki, będę miał [dochodzik“,

polka tremblante, poświęcona dyr. Trzaskowskiemu.

g) Hurra, hurra — sukinsyn!
Ja graf a ty dwarjanin!
Pieried ciełuju Jewropu,
Pociełujem carja...

— byczek poświęcony p. Koźmianowi i całej redakcji „Czasu“.

POCIESZENIE.

— Uspokój się córko — bądź mężną.

— Mateczko! jabym wolała być zamężną.



Otto I. Książę na Ost-Marku.

Marzenie społeczne.

Polaki myślą — modlą się i wierzą,
„I chcą być ludźmi, — bez najmniejszej racyi, —
„Rodzą się — mnożą — i zuchwale szerzą,
„ Mimo Hakatów i kolonizacyi!
„Mówią po polsku w domu i w kościele
„Tu w Pangermańskim naszym Wschodnim Kresie,
„To jest bezczelne! — tego już za wiele!
„Tego Cesarstwo, zdaje się nie zniesie!"

Tak mówił Hanse przy kufelku piwa
Do brata Kenne i do Tiedemanna:
I rozpoczęła się dyskusya żywa —
Gorąca — głośna — niepohamowana!
Boć im ta sprawa w gardle staje kością, —
Im, — którzy bronią cesarstwa na wschodzie,
A w bohaterskich zapasach z polskością
Wrogów znajdują tu, — we własnym rodzie! —
Znajdują zdrajców w tym okropnym czasie, —
W sądach przysięgłych, w adwokackim [gronie,
I w Staatsbehördach i w niemieckiej prasie,
Która przeszkadza w ojczyzny obronie: —
A zamiast stanąć, ramie do ramienia,
I wspierać dzielnie w pangermańskim trudzie
Wszystko w Reichsfeindów zwolna się zamienia,
A co najgorsza — że porządni ludzie!...

Zum allen Teufel! biada Hanse stary,
Kenne przeklina na czem świat ten stoi,
Tiede znów nowe obmyśla zamiary
I prowokacyą znów na Polskę roi!...

Widząc strapionych w kłopocie niemałym,
Ja się z współczuciem do bractwa zbliżyłem
„Als unser einer", — i tak sercem całem
O mej ojczyźnie pangermańskiej śniłem!...

„*Prost meine Herren!* zawołałem śmiało:
„Tak być niemoże! — ojczyzna w potrzebie!
„Reichsfeindów nie brak, — ale nas nie mało! —
„A my Germanii damy przykład z siebie!...
„Ja podam plany już ukartowane
„W dzielnej obronie naszych Wschodnich Mar- [ków;
„Jest na to rada: . . . .
. . . . „Muszą być oddane
„W dziedzictwo lenne dynastyi Bismar- [ków! —

„Trzeba raz wybrnąć z zgubnego zamętu, —
„Z niewczesnych wpływów naszej konstytucyi, —
Z wolności prasy — z sejmu — parlamentu, —
„Trzeba coś nakształt — dworskiej rewolucyi! —
„Odciąć te „Marki" od Cesarskiej rzeszy —
„Odrębne zająć w Państwie stanowisko,
„I niechaj na tron *Otto* pierwszy spieszy,
„A będziem mieli — świetne widowisko!...
„Wywrócim tutaj nieporządek stary
„I chwiejne rządy, tu na naszym Wschodzie!
„Ultramontańskiej zakażemy wiary; —
„A w historycznym narodów pochodzie,
„Zniszczym Polaków tam do stu piorunów!...
„Wyślem w rekruty w Afrykańskie Marki,
„A wojsko złożym —z pruskich Kamerunów,
„I sprobujemy własnej gospodarki!...
„Sprowadzim „Leista" jako wzór naczelny, —
„Wzór urzędnika o sprężystej dłoni, —
„Reszty dokona nasz Książe udzielny.
Który germanią skutecznie osłoni...
„Bracia Hakaci w pierwszym staną rzędzie
„I polakeryą da się zdławić w lot!...
. . . .
— „Prost! meine Herren! —
— „Jakto ładnie będzie!" —
— „Prost! meine Herren! . . . .
— „Hoch! Allmächtig Gott!
„Hoch! unserm Verbande,
„Im Dreimänner Lande!
„Hoch! im Zukunfts-Linde
„Hanse — Kenne — Tiede!



„„Hanse — Kenne — Tiede — Hoch!““

„W drodze z Warcina, w tej Huldigungs-
[bandzie
„Uderzym groźnie w bębny — tarabany
„I jak w Wersalu na „Carnaps Haubandzie
„Będzie nasz książe już proklamowany!
„Udzielnym panem — na dziedzicznym tronie!

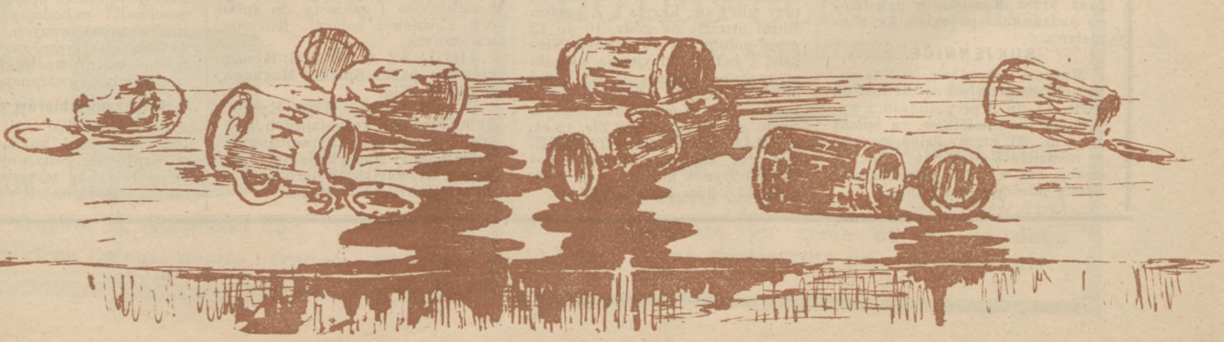
„Nasz *„Otto pierwszy“* w skutek tej ugody
„Lennik Cesarski w złocistej koronie
„Jużby w Berlinie nam nie mącił wody!...
. . . .
„A tu na Wschodzie znikłyby Polaki, —
„On by ich jeden sam pogromił wściekle,
„I oczyściwszy Pangermańskie szlaki
. . . .
„Zdechł by spokojny i zmartwychwstał w piekle!“



Bractwo słuchało mej bajeczki Wschodu.
Łykając chciwie słóweczko po słowie, —
Chciano już podnieść „Hoch!“ na cześć pochodu
Pijąc bawarem i na moje zdrowie!

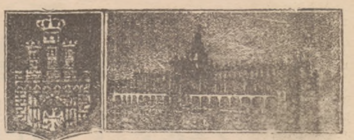
Lecz skoro słowo finału zagrzmiało,
Piekielnie im się przydłużyły miny, —
Zadrżały szklanki — piwo się rozlało, —
Bo to niestety — były tylko kpiny! —

Unser einer an der Warthe.





PRZEWODNIK KRAKOWSKI.



WAWEL.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kaz. Jagiellończyka. Grób Miechowity i Woronicza. Thorwaldsena pomnik pułk. W. Potockiego. Z 18 kaplic najwspanialsza zygmuntowska.

Groby królewskie w podziemiu, grób Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10, w niedzielę o 11½ zgłaszając się do zakrystyi).

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po królach i wodzach, bezpłatnie. Wieżę z dzwonem Zygmunta.

Smocza jama (codziennie bezpłatnie za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie.

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch i Jerzego Eleutera, malarzy Jana III., buńczuki tatarskie i pamiątki po św. Janie Kantym.

Kościół dominikański.

Grób św. Jacka, grób krola Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobr. bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Floryana na Kleparzu.

Tryptyk gotycki św. Jana Chrz. roboty (rzekomo) Wita Stwosza i 4 obrazy H. Kulmbacha.

Kościół św. Marcina (ul. Grodzka).

Opustoszały około 1772 oddany przez senat w. m. Krakowa gminie ewangielickiej. Tamże obraz przez H. Siemiradzkiego.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

SUKIENNICE.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk. Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 centów.

Akademja umiejętności.

(ulica Sławkowska) Biblioteka i zbiory. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (codziennie od 11-1 bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dlaczytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Instytucje finansowe

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ. Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu. Ubezpieczenie na życie. Towarzystwo wzajemnego kredytu. Powyższe działy Towarzystwa mieszczą się w własnych gmachach w Krakowie, przy ulicy Basztowej l. 7, 8 i 9. Portjerzy, co do lokalności, strony interesowane informują.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, przy ulicy św. Krzyża l. 7, parter. Biuro otwarte od godz. 10 do 12 przed południem z wyjątkiem Niedziel i świąt. Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący na 5% licząc od dnia złożenia do dnia odbioru. Istnieje rok 18-ty. w roku zeszłym miało obrotu 6,390.948 Złr. 13 ct.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku. Rynek główny, róg ulicy Szewski j dom hr. Wodzickich.

MAURYCY KIRSCHNER, wzorowa pracownia i skład ubrań męskich Kraków, ulica Florjańska L. 29. (Żurnale najświeższe, wyrób rzetelny, ceny umiarkowane).

Zakłady studniarskie.

WINC. PIWOWARSKI, zakład studniarski, (istniejący od lat 30), wKrakowie, ulica Rakowicka, podejmuje się budowy studzien wierconych, kopanych i wodociągów, oraz kutych pomp żelaznych i wszelkich robot w zakres studniarstwa wchodzących.

Dentysta.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1-szej i od 2 do 5.

Pracownia rękawicznicza.

BRACIA BILEWSCY dawniej J. Czynciel syn, w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi. Pracownia rękawiczek, bandaży i szwalnia bielizny męzkiej założona w r. 1850 oraz Magazyn galanteryjny i konfekcyi męzkiej, przybory podróżne, płaszcze gumowe angielskie, szlafroki, kurtki do polowania, mydła i perfumerye itp. Czapki i kapelusze męzkie filcowe. Kalosze rosyjskie.

Cukiernie.

WINCENTY KONDOLEWICZ cukiernia oraz fabryka czekolady w Krakowie, ul. Florjańska L. 33, Cognac prawdziwy francuski, likiery zagraniczne i własnego wyrobu.

Fabryka cukrów deser. i herbatników ANTONIEGO NOWIŃSKIEGO poleca cukry deserowe i herbatniki. Kraków, ul. Bracka l. 5.

Zakłady jubilerskie.

KAROL CZAPLICKI, jubiler w Krakowie plac Maryacki Nr. 1 „pod Murzynami“ poleca wielki wybór tTowarów złotych i srebrnych oraz wyrobów granatowych, po cenach bardzo przystępnych.

BOLESŁAW ARMATOWICZ, Zakład jubilerski magazyn wyrobów złotych i srebrnych, przyjmuje wszelkie zamówienia i zamiany. Kraków, Rynek gł. L. 17.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Hotele.

HOTEL EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym, obok stacji koleji konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniam. Restauracja w miejscu z wyborną kuchnią.

Zakłady kamieniarskie.

MARYA FISCHER. Zakład kamieniarsko-rzeźbiars, Kraków ul. Strzelecka l. 5. Roboty z kamienia, marmuru, granitu i syenitu. Groby familijne wykonuje podług własnych lub dostarczonych projektów. Zapas gotowych pomników. Ceny możliwre niskie.

JÓZEF KULESZA. Zakład kamieniarsko-rzeźbiarski w Krakowie ulica Rakowicka vis a vis cmentarza, poleca wielki wybór gotowych pomników.

Zakład blacharski.

KAROL MARKUS w Krakowie przy ulicy Szpitalnej pod L. 18, urządza wodociągi, łaźnie, wychodki, zakłada piorunochrony i dzwonki elektryczne. Poleca własnego wyrobu wszelkie przyrządy kąpielowe, utrzymuje największy skład prawdziwych samowarów tulskich. Odznaczony: 1887 dyplomem hononorowym; 1891 wielkim medalem srebrnym; 1894 członek komisyi Jurorów. Pracownia polecona przez Tow. lekarskie.

Handel „pod Palmą“

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie, w Rynku głównym,

poleca: wszelkie **Towary korzenne.** — **Wina** węgierskie, austrjackie, francuskie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, tyrolskie, włoskie, szampańskie i pomarańczowe. — **Rumy, Araki i Esencja** trjesteńska. — **Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe. **Koniak** kuracyjny francuski. — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. — **Porter** angielski. — **Piwo** angielskie, pilzneńskie. — **Herbatę** rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach oryginalnych i londyńską na kilogramy. — **Cacao** amsterdamskie i krajowe. — **Czekoladę** Sucharda i krajową w różnych gatunkach. — Extrakt czekoladowy. — **Makaroniki i Biszkopty** angielskie i krajowe. — Owoce południowe, suszone i smażone w cukrze. — **Kalafiory** letnią porą krajowe, zimową algierskie. **Kompoty** włoskie i **Imbier** chiński, oraz wszelkie **Bakalje.** — **Wendliny** westfalskie i krajowe. — **Pasztety** strassburskie i domowe z dziczyzny. — **Kwiczoły** faszerowane. — **Ostrygi** holsztyńskie i ostendzkie. — **Kawior** astrachański i **Śledzie** pocztowe. — **Ryby** w puszkach w oliwie marynowane i wędzone; zimą świeże morskie i rzeczne. — **Sardynki** francuskie Philipe & Canaud. **Homary, Łosoś** amerykański, **Trufle, Ananasy, Szparagi, Szampiony,** Karczochy, **Groszek i fasolka** zielona w puszkach. — Różne **Konserwy, Sosy, Musztardy:** francuską, angielską krymską i krakowską; oraz **przyprawy** do potraw. **Bulion** na kilogramy w najlepszym gatunku. — **Sery** krajowe i zagraniczne. — **Oliwę** nicejską i prowancką. — **Winogrona** kuracyjne vöslauskie i badeńskie, zimą hiszpańskie oraz **Owoce** włoskie i tyrolskie. **Dziczyznę i Zwierzynę** jesienną i zimową porą.

*Przy handlu obszerne lokale, oddzielne gabinety do śniadań i kolacyi z osobnym wchodem. — **Ceny stałe.***

Nr. telefonu biura 202. — Nr. telefonu fabryki 180.

Fabryka wyrobów metalowych

ST. SULIKOWSKI i SPÓŁKA

Kraków — Dębniki.

Biuro fabryczne ul. Bracka 5.

Fabryka wykonywa wszelkie roboty blacharskie wraz ze ślusarskiemi i mosiężniczemi.

Przybory dla c. k. kolei żelaznych jak: latarnie parowozowe, tendrowe, lampy wagonowe, tarcze sygnałowe, wiaderka, naczynia na smarowidła płynne i stałe itp.

Prowadzi dział wszelkich robót blacharskich do budowli, zakłada wodociągi, clozety nadkanałowe, zlewy i dzwonki elektryczne.

Przyrządy fotograficzne

dla **fotografów fachowych** i **amatorów**



poleca po cenach konkurencyjnych

A. Kleinberg

Kraków, ul. Floryańska 40.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

HOTEL EUROPEJSKI

W KRAKOWIE

przy dworcu kolei żelaznej — obok stacji kolei konnej.

Nowo zbudowany, mieszczący **80 pokoi gościnnych**, stajnie, wozownie.

Restauracja w miejscu. 9—24

Pokoje z pościelą po cenie **60 ct.** za dobę i wyżej, — zaś **miesięcznie** po cenie **od 15 złr.**

Poezya i proza.



Świat się cieszy; słońce wschodzi,
Słowik śpiewa w ciemnym lesie,
Przez las idzie żyd pejsaty
I na plecach cielę niesie...
Ptaszkom radość, bo im chmury
Słońca teraz nie zasłonią...
Dla cielęcia za to proza,
Bo wnet na śmierć je pogonią.
Żyd się cieszy, bo zarobi
Na cielęciu dwa papierki.
Słowik śpiewa, bo mu piórek
Dziś nie zroszą mokre świerki,
Więc dla żyda, dla słowika
I dla słońca radość świta —
Tylko, tylko dla cielęcia
Ciągle proza jednolita...
Ale nagle z poza drzewa
Pies myśliwski wyskakuje,
I na żyda z ryżą brodą,
Poszczekuje — poszczekuje!
Żyd z przestrachu ledwie żywy
Nie pomyślał nawet wiele —
Z trwogą w sercu, no i w duszy,
Zrzuca szybko z pleców cielę.
Cielę w nogi — żyd na drzewo,
Pies wciąż szczeka (co za zgroza!)
Radość teraz dla cielęcia,
Lecz dla żyda straszna proza...

Bassara.